Nr. 20. W Krakowie 3. września 1902.

KURYEREK KRAKOWSKI

ilustrowane pismo codzienne dla wszystkich

Numer sobotni w podwójnej objętości.

Cena egzemplarza 2 ct.
Przedpłata miesięcznie:
w Krakowie 1 Kor.
na prowincyi 1 Kor. 40 gr.

Ogłoszenia po 20 groszy za wiersz petitu.

Kuryerek opuszcza prasę codziennie z wyjątkiem niedziel i uroczystych świąt o godzinie 5 popołudniu.

Za redakcyę odpowiedzialny: Jerzy Kluczkowski.

Adres wydawnictwa: Kraków, Gołębia 3. — Nr. telefonu 494.

Redakcyą kieruje: Feliks Mrawinczyc.

Wyrodny brat.



(Opis wewnątrz numeru).

Smutny objaw.

„Polak w Ameryce“ pisze na naczelnem miejscu jednego z ostatnich swoich numerów:

„Często pośród amerykańskiej Polonii zdarzają się wypadki, o których zamilczelibyśmy z największą przyjemnością, gdyby twardy obowiązek dziennikarski nienakazywał nam ich poruszyć, przedstawić w właściwym świetle i napiętnować należycie.

Polacy pod berłem pruskim stawiają zacięty opór germanizacyi, a tu w Ameryce nieprzymuszani przez nikogo, uważają sobie za szczęście, że się mogą niemczyć i stać podobnymi prusakom. Smutnym tego przykładem jest pewna polska parafia w Texas.

Rektorem tej polskiej parafii był niemiecki ksiądz i ten w czasie swego duszpasterzowania starał się usilnie oto, aby Polaków zamienić w Niemców. Kazał przeto uczyć w parafialnej szkole tylko angielskiego i niemieckiego języka i za nic w świecie niechciał do niej dopuścić polskiego nauczyciela, ani nauczycielki.

Po kilku latach ta parafia była już w połowie zniemczoną, a dzieci posługiwały się tylko angielskim lub niemieckim językiem, a gardziły polskim. W parafii znalazło się jednak kilkunastu lepiej myślących ludzi, którzy ubolewając nad tym stanem rzeczy, udali się do ks. biskupa i u niego wykołatali odwołanie niemieckiego, a przysłanie polskiego księdza. Cóż się atoli dzieje?

Oto gdy polscy parafianie dowiedzieli się, że ksiądz biskup przenosi niemieckiego księdza z ich parafii na inne miejsce, rozpoczęli czynić starania, aby ten ksiądz pozostał nadal w ich parafii, burzyli się i nie chcieli przyjąć i uznać duchownego zwierzchnictwa polskiego kapłana.

Tak temu polskiemu księdzu, jak jego następcom, zgotowali takie przyjęcie i zachowywali się względem nich tak krnąbrnie, że jeden po drugim czemprędzej opuszczał ową zgermanizowaną parafię, która nie może przeboleć tego, że ją opuścił niemiecki ksiądz. Ten widząc, jaką miłością pałają do niego Polacy, zamierzał nawet zakupić dom i osiąść w ich parafii prywatnie, ale tego zamiaru zaniechał, bo ks. biskup nie pozwoliłby mu odprawiania nabożeństwa.

Nie koniec jednak na tem, bo Polacy w owej nieszczęsnej parafii już tak dalece zatracili wszelkie poczucie narodowe, że w gazetach publicznie ogłaszają, iż koniecznie życzą sobie, aby ów niemiecki ksiądz został napowrót ich duszpasterzem. Usiłowania polskich księży, aby zniemczoną parafię zwrócić na drogę obowiązków, aby w niej obudzić poczucie narodowe, nietylko nie przydały się na nic, ale nadto sprawiły to, że ci zniemczeni parafianie stali się ich zaciętymi wrogami i kopali pod nimi dołki.

Teraz w tej parafii nie może się utrzymać żaden polski ksiądz, bo pokutuje w niej duch niemieckiego księdza, germanizatora.

Jestto nadzwyczaj smutny objaw, a tem smutniejszy, że nie jest wcale odosobniony.

Przejdźmy wszystkie osady i parafie polskie, a prawie w każdej z nich spotkamy się z takim samym zanikiem poczucia narodowego.

Pomimo tego, że w tych osadach polskich istnieją polskie parafie, polskie kościoły i szkoły, w każdej z nich znajdzie się dość znaczna liczba Polaków, którzy sami należą do obconarodowych, a najczęściej niemieckich parafij, uczęszczają do niemieckich kościołów i swe dzieci posyłają do niemieckich szkół parafialnych. To ciążenie do niemców i niemczyzny nie wywołuje u nich wstydu, owszem pewnego rodzaju chełpliwość, bo ta

DWÓJKA.

WSPOMNIENIA Z MŁODYCH LAT.

Jeszcze miałem doczytać parę kartek ukrytego pod ławką, nie pomnę już dziś, jakiego zakazanego romansu kryminalnego, od którego mi włosy na głowie dębem stawały, kiedy usłyszałem nad samem uchem tubalny głos starego naszego nudziarza, profesora matematyki:

— Filipkiewicz, prowadź dalej!...

Dobrze to mówić prowadź, kiedy mnie się ani nie śniło w tej chwili, o czem ten waryat Karol z pierwszej ławki zaczął trzepać przy tablicy. — A bodaj cię stary! toś mnie złapał! ale czekaj, ja ci się i tak nie dam - i nie wiele myśląc, biegnę z fantazyą do tablicy, i rzuciwszy okiem na kolumny cyfr i znaków, popisanych na prawo i na lewo — zaczynam z całym zamachem prowadzić dalej wywód jakiegoś pierwszego lepszego zadania, które mi w desperacyi przyszło na myśl.

Dodaję, mnożę, wyciągam pierwiastki, aż biało się robi na tablicy od rozmaitych zrównań i proporcyi — a mój stary „okularnik“ (tak nazywaliśmy potocznie starego w klasie) słucha, nic nie mówiąc, i tylko przymruża lekko oczy, suwając lewą nogą po gradusie, co oznaczało wyraz jakiegoś niezwykłego zadowolenia.

Myślę sobie: „dobrze Stasiu, a toś trafił, masz szczęście żydowskie.“ I jeszcze z większym rozmachem suwam kredą po tablicy, aż proch po sali się sypie.

Naraz widzę, że stary przestał suwać nogą — oczy szerzej otworzył — zmierzył mnie nimi z pod okularów, i wycedził słodko — aż mnie ciarki przeszły:

— „Masz dwójkę“.

— W dziesięć lat potem siedziałem pewnego letniego wieczoru na ganku „naszego“ skromnego mieszkania (byłem od dwóch lat adjunktem sądowym w Ni... a od roku szczęśliwym małżonkiem), i zatopiwszy wzrok zmęczony czuwaniem przez kilka nocy przy łóżku mojej cierpiącej Anki, w niebo zasiane gwiazdami — przerywałem sobie chwile oczekiwania na upragnione z głębi mieszkania nowiny liczeniem gwiazd.

Dodawałem je — odejmywałem — robiłem z nich kombinacye najzawiłsze, wyszukiwałem w nich figury ge

żdy z tych Polaków, którzy oderwali się od polskich parafij i zapisali do niemieckich, uważa się za coś lepszego od innych".

Bardzo, bardzo to smutny objaw!...

Cóż słychać nowego?

(Powiększenie armii.) W obu parlamentach, austryackim i węgierskim, zaraz po otwarciu sesyi jesiennej, zostanie jako pierwsze przedłożenie rządowe wniesiony projekt ustawy o użyciu rezerwy zapasowej do nowej formacyi i powiększenia pokojowej stopy armii, dla utworzenia uchwalonych przez tegoroczne delegacye 9 nowych dywizyi bateryi haubicowych i reorganizacyi górskiej artyleryi.

Zapowiedziana rewizya ustawy wojskowej zostanie dopiero później przedłożoną ciałom prawodawczym.

W związku z rewizya będzie powiększenie kontyngentu rekruta.

Obecnie 40.000 rekrutów przechodzi do rezerwy zapasowej, 103.000 do linii z 3-letnią służbą. Zarządowi wojskowemu wydaje się to za mało.

Nowe ciężary wojskowe spadną więc na lud pracujący.

ometryczne — cofając się mimowoli wspomnieniami do swych niespodzianych zagadnień matematycznych i odpowiedzi komponowanych na prędce na lekcyi poczciwego starego „okularnika".

Widzę jakby na jawie jego zgarbioną postać, pochyloną nad katalogiem, słyszę jego miarowe suwanie butem po gradusie i trzask kredy łamanej w zapale wykładu na tablicy szkolnej — i zdaje mi się, że dziś jeszcze odpowiedziałbym dobrze na pytanie starego — byle mnie nie wyrwał tak jak wówczas — kiedym czytał pod ławką ostatnią kartkę strasznych losów jakiegoś uciśnionego bohatera powieści.

— Wtem ciszę mych wspomnień przerwał dziwny głos, — który przejął mnie dreszczem radości i niepokoju — zerwałem się na równe nogi i biegnę w drzwi otwarte do mieszkania, wpadam na kobietę nie młodą, w białym fartuszku, która uśmiecha się znacząco i cedzi mi słodko w ucho — aż mnie ciarki przeszły:

— „Masz pan dwójkę"! (*J. O.*).

(Z Poznańskiego). Ciężką próbą będzie wizyta Wilhelma II dla ludności polskiej w Poznaniu.

Onegdaj donieśliśmy już o galimatjaszu, jaki pod względem zapatrywań na to panuje w prasie niemieckiej.

Dziś dodać do tego wypada, że do Poznania ma być wysłaną cała sfora ajentów prowokacyjnych, którzy mają mieć za zadanie wywołać objawy, któreby usprawiedliwiały owo śmieszne antipolskie trójprzymierze.

Prawdy w tych wersyach o prowokatorach jest tyle, że hakatystom istotnie zależy na prowokowaniu ludności polskiej.

Zresztą rojno i strojno będzie w Poznaniu i bez udziału Polaków.

Magistrat wyznaczył znaczne sumy na upiększenie i przystrojenie ulic, budowę trybun, łuków tryumfalnych itd.

Z Berlina zwożą codziennie pociągi wspaniałe meble z pałaców królewskich, gobeliny, zastawy stołowe itd. itd.

Sprzęty te przeznaczone są na umeblowanie apartamentów cesarskich, oraz książęcych gości, tudzież do dekoracyi sal w muzeum prowincyonalnem, gdzie się odbędą recepcye i bankiety.

Do tworzenia szpalerów zgłosiło się dotychczas przeszło 40-tysięcy Niemców z z prowincyi, w liczbie tej 10-tysięcy członków stowarzyszeń wojskowych, około 12-tysięcy członków rozmaitych innych związków niemieckich i wielu kolonistów, osiedlonych przez komisyę kolonizacyjną.

(Strajki). Z Florencyi donoszą:

Każdy plac publiczny obsadzony jest kompanią wojska. Silne patrole kawaleryi przeciągają ulicami miasta. W mieście skonsygnowano 6000 żołnierzy, nie licząc znacznej ilości karabinierów i policyi.

Kawiarnie pozamykano. Odbywanie zgromadzeń pod gołem niebem zakazano.

W niektórych miejscach zniszczyli strejkujący rury gazowe, które niezwłocznie zdołano naprawić.

Robotnicy 42 zawodów biorą udział w strejku.

Rokowania, mające na celu zażegnanie strejku, prowadzone są w fabryce metalurgicznej Pigliane, gdzie robotnicy żądali strejku generalnego, ogół robotników nie jest za strejkiem generalnym, przeważa bowiem zapatrywanie, że tak drobne różnice między robotnikami a fabrykantami wymagają strejku generalnego.

Sądzą, że strejk potrwa tylko dwa dni.

W ogóle zachowują się strejkujący spokojnie. Zdaje się, że oświetlenie miasta jest zapewnione.

Część służby tramwajowej przyłączyła się do strejku robotniczego. Kursuje tylko mała ilość wagonów pod ochroną policyi i karabinierów.

W mieście panuje spokój, po ulicach przeciągają patrole wojskowe. Część wojska, która była na manewrach, powróciła do miasta.

Kurs dalszego kształcenia nauczycielek.

Brak dostatecznej liczby seminaryów nauczycielskich w Galicyi z jednej, szybsza w ostatnich latach akcya w organizacyi i rozszerzaniu szkół i idące zatem większe zapotrzebowanie znacznej liczby sił nauczycielskich z drugiej strony, zniewoliły władze szkolne przyjmować do zawodu nauczycielskiego osoby bez kwalifikacyi.

Otwarło to rozległe pole pracy kobietom, które jako takie już z natury najwięcej mają danych na nauczycielki.

Uzdolnienie fizyczne, ukończony 18 rok życia, świadectwo 5-tej lub 6-tej klasy wydziałowej, dają wstęp do tego zawodu o ile nie ma zgłoszeń sił ukwalifikowanych.

Po trzechletniej praktyce pod kierunkiem starszych nauczycieli i udowodnionej pracy nad kształceniem się zawodowem, otrzymują kandydatki dyspenzę od egzaminu dojrzałości i poddają się egzaminowi przed komisyą egzaminacyjną a uzyskawszy patent wchodzą w pełne prawa nauczycielek.

Aż do tego czasu pobierają tylko 500 koron rocznej płacy i mogą być każdej chwili uwolnione z posady a czas praktyki nie liczy się im do ogólnego czasu służby.

W szkołach ludowych galicyjskich jest obecnie do 1.000 nauczycielek bez kwalifikacyi. Prawie ósma część całego personalu nauczycielskiego. Rada szkolna krajowa ułatwia im dalsze kształcenie i przysposobienie do składania egzaminu kwalifikacyjnego przez zakładanie sześciotygodniowych kursów feryjnych. Kursy te są pod kierunkiem inspektorów szkolnych okręgowych, zobowiązanych ustawą starać się o dalsze kształcenie nauczycieli, a udzielają w nich nauki doświadczeni nauczyciele szkół wydziałowych.

Kursy takie powstały w kraju za inicyatywą inspektora p. Stanisława Pallana, za staraniem i poparciem radcy szkolnego p. Zaleskiego, odbyły się już

w Brzesku, w Wieliczce i Sokalu, w roku bieżącym przybył nadto dalszy kurs w Buczaczu. Kursy te utrzymywane są kosztem funduszu szkolnego krajowego zapewne do czasu uzyskania dostatecznej liczby sił kwalifikowanych, które będą miały zadanie rozniecić światło nauki jeszcze w 2.000 gmin Galicyi pozbawionych szkół i nienależących do żadnego związku szkolnego.

Wiadomości bieżące i rozmaite.

Kraków, 2 września.

Teatr miejski w Krakowie. We Wtorek dnia 2 Września b. r.: „Urzędowa żona", sztuka w 5 aktach według noweli A. H. Savage'a (po raz 29).

We Środę dnia 3 Wrześna b. r.: „Wesele", sztuka w 3 aktach St. Wyspiańskiego (po raz 38).

We Czwartek dnia 4 Września b. r.: „Irydion", poemat dram. Krasińskiego (obraz 8). „Dwie blizny", kom. w 1 akt. Al. hr. Fredry. „W Czortowym Jarze", dram. w 1 akcie z pow. H. Sienkiewicza.

W Piątek dnia 5 Września b. r.: „Chwast", kom. w 3 aktach J. Blizińskiego (po raz 5).

W Sobotę dnia 6 Września b. r.: „Urzędowa żona", sztuka w 5 akt. według noweli A. H. Savage'a (po raz 30).

W Niedzielę dnia 7 Września b. r.: „Przekupka warszawska", obraz historyczny w odsł. A. Belcikowskiego (po raz 16).

W Poniedziałek dnia 8 Września b. r. o godz. 3 po poł.: „Obrona Częstochowy", dram. hist. w 7 odsł. z prol. przez Juliana z Poradowa (po raz 13). — Ceny miejsc zniżone.

W Poniedziałek dnia 8 Września o godz. 7½ wieczór: „Ksiądz Marek", poem. dram. w 5 obrazach Jul. Słowackiego (po raz 10).

Repertuar teatru ludowego. We Wtorek dnia 2 Września b. r. „Wieczór śmiechu" — występ p. Rybickiego-Gesanga.

We Środę dnia 3 Września b. r.: „Szalony Pomysł".

We Czwartek dnia 4 Września b. r.: „Dramat lepianki" czyli „Tragedya strejku" — sztuka w 4 aktach z czeskiego przez Fr. Szuberta, dyrektora teatru w Pradze.

W Niedzielę dnia 7 Września dwa przedstawienia. Po południu „Dom Waryatów".

Z Harmonii. Wczoraj powrócił do Krakowa p. Stanisław Czyżowski, kapelmistrz „Harmonii" wraz z częścią orkiestry, która koncertowała w ostatnich miesiącach w Zakopanem w parku i w zakładzie dra Chramca.

Jutro rozpoczyna pan Czyżowski próby pełnej orkiestry, która weźmie udział w festynie w parku dra Jordana.

Spłoszone konie. Dziś o godz. 11-ej rano wjeżdżał Jakób Fabian, parobek z jednego z tutejszych składów win, z ulicy św. Jana na Rynek. Wtem na widok tramwaju spłoszyły się konie i poczęły biedz na oślep ku pl. Szczepańskiemu.

W biegu rzuciły na ziemię jakąś kobietę, której na szczęście nic stało się nic złego.

Pędząc dalej, zawadziły o latarnię koło sklepu Hawełki i rozbiły wóz.

Parobek wypadł i silnie się potłukł. Zawezwane pogotowie ratunkowe opatrzyło go.

Kradzież w kościele. W areszlach policyjnych „pod telegrafem" osadzono dziś Maryę Kanię za kradzież chustki w kościele św. Barbary.

Wyrodna matka. Wczoraj wieczorem znaleziono przy wale kolejowym, obok parku krakowskiego kilkutygodniowe niemowlę.

Rodziców, a względnie matkę z łatwością odszukano: była nią Marya Fabisz, wyrobnica.

Mając nieślubne dziecko, a bojąc się ludzkich języków, zaniosła Fabisz dziecko do matki swej na Półwsie zwierzynieckie, a gdy jej nie zastała, złożyła niemowlę na łóżku i odeszła do domu.

Nazajutrz matka odniosła „depozyt" córce, która postanowiła teraz pozbyć się dziecka; porzuciła więc dziecię na los szczęścia koło wału kolejowego.

Przeciw wyrodnej matce zarządzono śledztwo karno-sądowe.

Śliwa się broni. Zgłosił się w naszej redakcyi p. Franciszek Śliwa, rodem z Podgórza, werkmistrz fabryki dachówek w Tarnowie i prosi nas o zaznaczenie, że podniesiona w „Kronice policyjnej" „Kuryerka krakowskiego" w nrze 24 sprawa rzekomego wyłudzenia przezeń 26 koron od niejakiego Józefa Soczka polega na nieporozumieniu lub na złej woli jakiegoś przygodnego informatora.

KRONIKA LWOWSKA.

Katowanie dzieci. Nie ma dnia prawie, by zapiski policyjne nie zawierały jakiegoś doniesienia o katowaniu dzieci. Powołane władze widać zbyt łagodnie postępują z wyrodnymi rodzicami, kiedy kara ich nieodstraszyła innych od nieludzkiego czynu katowania własnych dzieci. Istnieje wprawdzie Tow. opieki nad opuszczonemi dziećmi, w którego zakresie leży donosić władzom o każdym wypadku nieludzkiego obchodzenia się z dziećmi, ale towarzystwo to jakoś nie daje znaków życia. A tu wypadki katowania dzieci powtarzają się prawie codzień. Ot i dziś donosi nam jeden z czytelników, że na ul. Podwale l. 2 dozorczyni gimnazyum niemieckiego, nazwiskiem Puszka, morzy głodem swe dzieci i katuje w tak niemiłosierny sposób, że te, okryte sińcami, wzbudzają zgrozę i litość u sąsiadów.

Troskliwy o zdrowie swoje ośmnastoletni kelner z jednego z szynków przy ulicy Leona Sapiechy, Bernard Birnbaum, dostawszy w twarz od jakiegoś gościa, pojechał ze strachu aż do Tow. ratunkowego, które jednak nie mogło mu nic poradzić, policzek bowiem był bardzo „delikatny" i nie pozostawił żadnych śladów po sobie.

Dobry dozorca. Właściciel realności w ul. Ochronek pod l. 9, p. Józef Popławski, zauważył, iż z sadu giną mu w przerażający sposób owoce. Zawiadomiona o tem policya, zrobiła rewizyę u dozorcy realności Jana Klee i znalazła kufer, wyładowany gruszkami i jabłkami, skradzionemi z sadu służbodawcy.

Kosztowna drzemka. Na Wałach gubernatorskich usnęła wczoraj na ławce p. Rozalia Czop. Z snu twardego skorzystał jakiś rzezimieszek i zabrał jej torebkę, zawierającą zegarek srebrny, pugilares z gotówką i inne drobiazgi.

Śmierć od ostu. Do „Ech pl." donoszą, że we wsi Parkoszewie, pod Bodzanowem, włościanka Głowacka podczas żniwa, ścinając sierpem pęk kłosów, zawadziła ręką o krzaczek rosnącego w zbożu ostu. Kilka igieł kolącej rośliny nie dało się wydobyć, przyczem ręka spuchła. W kilka dni ręka została zgangrenowana i pomimo pomocy lekarskiej Głowacka zmarła.

Klęska myszy polnych w Czechach.



Klęska myszy polnych w Czechach.

W jednym z poprzednich numerów podaliśmy wiadomość o niebywałej klęsce, jakiej uległy niektóre okolice południowych Czech przez istny najazd milionów myszy polnych, które zniszczyły tegoroczne plony i zagrażają zniszczeniem wszelkich obsiewów jesiennych.

Drobne te stworzenia na pozór niewinne, jak długo gnieżdżą się po domach, gdzie są utrapieniem niejednej gospodyni — stają się strasznym żywiołem, kiedy sprzyjająca pogoda pozwoli im rozmnożyć się w polach. Nie ma dotąd prawdziwie skutecznego środka mimo zachwalanych trucizn, sztucznie dodawanych zarazków tyfridalnych i innych wynalazków i mimo ustawy o tępieniu ich; jedynie liczna armia robotników uzbrojona w zwyczajne twarde miotły idących za pługami które rozkopują mysie gniazda w polach ornych — i bijących po prostu tych szkodników setkami, stanowi możliwy środek obrony.

Prócz tego bezśnieżna zima i silne przymrozki po jesiennych i zimowych deszczach pomagają jeszcze do wytępienia polnych myszy.

Ilustracya nasza przedstawia akcyę tępienia tych szkodników w okolicy Budziejowic skąd nadesłano nam odnośny szkic.

Oszustwo. Do administratora domu nr. 10 przy ulicy Chłodnej w Warszawie, p. Piotra Zalewskiego, miesiąc temu przyszedł jakiś młody człowiek, i przedstawiwszy się jako subjekt handlu win w Krakowie Hawełki, doręczył p. Zalewskiemu 10 butelek wina węgierskiego, które to wino jakoby obstalował właściciel domu p. Makowiecki, podczas swej bytności w Krakowie, przyczem polecił zapłacenie za wino należności w sumie 22 rubli, które to pieniądze Zalewski, nie podejrzewając podstępu, wypłacił.

Obecnie, gdy p. Makowiecki powrócił z zagranicy okazało się, że było to oszustwo, a w butelkach znajdowała się woda z octem.

Dodatki. Niezapomniany Korzeniowski w jednej ze swych powieści w sposób wspaniały opisuje panią przełożoną pensyonatu.

Pani ta, ujrzawszy przed sobą zamożnego obywatela ziemskiego, przybyłego w zamiarze umieszczenia na pensyonacie siostrzyczki, wysila się, by w sposób elegancki, a z pozorami konieczności, obedrzeć poprostu panicza; sypią się więc dodateczki do zwykłej opłaty, na które młodzieniec, zapatrzony w oczy pięknej, a obecnej przy umowie nauczycielki, zgadza się bez wahania.

Typ z powieści zmarłego autora nie był wyssanym z palca, to rzecz pewna, bo istnieje i dziś jeszcze, a na nieszczęście dla ojców rodzin rozmnożył się dość obficie, nie czyniąc wyboru przy wyszukiwaniu ofiar.

Pani przełożona z powieści rzucała na papier przy umowie dodatki człowiekowi bogatemu; dziś panie przełożone nie pytają częstokroć, z kim mają do czynienia: niech płaci, gdy chce chodzić na moją pensyę! — oto dewiza, nietyle sprawiedliwa, ile częsta i mająca za sobą prawo silniejszego.

Płacą więc biedni rodzice haracz dodatkowy; to imieniny pani przełożonej, to którejś z nauczycielek, to wycieczka to balik (!), to jakaś rocznica, pensyonatu dotycząca. A te ozdoby kajetów i książek, te piórniczki i inne drobiazgi, uczące nie zamiłowania czystości i porządku lecz raczej pedanteryi i przesąd!

Niema rzeczy bez „ale“; w systemie prowadzenia pensyi prywatnych wiele niewłaściwem „ale“ są dodatki.

Karygodny postępek. „Gazeta Kaliska“ zamieszcza następujący list, który otrzymała od jednej ze swych czytelniczek:

„W osadzie X, (szkoda, że nie wymieniono miejscowości), w miejscowej aptece nastąpił wypadek, który ujawniając karygodne lekceważenie zdrowia jednostek, nie powinien przebrzmieć bez echa. Do apteki przybył wieczorem strwożony młodzieniec z żądaniem bandaża do opatrunku złamanej nogi, lecz z pośpiechu nie zabrał z sobą pieniędzy. Przy dobrej woli znajomego aptekarza można było uwzględnić podobne zapomnienie pod wrażeniem zaszłego wypadku i wydać ów bandaż na rachunek dominium, które żadnych należności aptece nigdy nie kwestyonowało.

Lecz nie o to chodziło p. aptekarzowi, bo gdy przybyli inni z poręczeniem i pieniądzmi, pan aptekarz wystąpił z innem żądaniem; uregulowania poprzednio zaległych rachunków (wynoszących, jak się później okazało, bajeczną sumę, bo około trzech rubli), co, naturalnie, nie mogło być na razie wypełnionem wobec tego, że dominium leży w odległości czterech wiorst od osady X.

Jakimi względami kierował się pan aptekarz w przeprowadzeniu tak ścisłej formalistyki w stosunku do osób zasługujących na zaufanie, pozostanie zagadką trudną do rozwiązania“.

Zdaje się, że zagadkę tę powinien rozwiązać lekarz gubernialny, mający dozór nad aptekami, bo to już jest przekroczeniem nie tylko względów etycznych ale i przepisów prawa, obowiązujących apteki. O dług upominać się służy prawo aptekarzowi na drodze właściwej, ale nie wydawania artykułu jakiegoś z apteki dlatego, że dług nie zapłacony i korzystanie z przywileju sprzedawania środków leczniczych w ten sposób — jest prawem wzbronione.

Wesoły pasażer. Jeden żyd kupił sobie bilet na pociąg osobowy i wsiadł przez omyłkę do pociągu pospiesznego. Gdy konduktor zażądał dopłaty, żydek rzekł: „Nu — mnie się nie spieszy, niech pociąg jedzie wolniej“.

Ciekawe. Berliński „Localanzeiger“ donosi z Nowego Jorku: Wielki książę rosyjski Borys przyjął u siebie przedstawiciela prasy amerykańskiej i prosił go przy tej sposobności, ażeby zdementował pogłoski, że on, W. książę, pił w jednym z „Cafes Chantans“ w Chicago szampan z pantofelka pewnej damy.

Fałszerstwo w domu gry. W domu gry w Ostendzie aresztowano Anglika, dwóch Francuzów i i Francuzkę, którzy puścili w obieg fałszywych marek do gry za 12,000 fr. Znaleziono przy nich, oprócz gotówki, za 24,000 fr. marek fałszywych, których jeszcze użyć nie zdążyli.

Z Paryża. W tych dniach rozeszła się po Paryżu wieść sensacyjna, że w pewnej kawiarni aresztowano nareszcie Romana Daurignaca, brata osławionej pani Humbertowej.

„Jednego złapano, przyjdzie teraz kolej na innych!“ mówiono radośnie na bulwarach.

Niestety, radość krótko trwała, albowiem okazało się, że aresztowany przy bilardzie w kawiarni mniemany Daurignac jest Bogu ducha winnym obywatelem z departamentu Finistère, którego jedynym występkiem jest to, że istotnie twarz ma podobną nadzwyczajnie do Daurignaca.

Korona w reparacyi. Przy wsiadaniu do karety w powrocie z koronacyi, król Edward VII uderzył koroną, którą miał na głowie, tak silnie o wierzchnie wiązanie drzwiczek, że szczyt korony zgiął się znacznie. Zaraz więc po koronacyi odesłano drogocenny klejnot, którego wartość oceniają na 6 milionów złotych w karecie dworskiej, pod eskortą gwardzistów do jubilera, gdzie uskuteczniono naprawę pod czujnym dozorem urzędników dworskich.

Obawa przed kradzieżą, czy to całej korony, czy też którego z osadzonych w niej kamieni, nie jest bezpodstawna.

Tak n. p. przed kilku laty, po jednej z uroczystości dworskich, podczas której królowa ang. Wiktorya miała na głowie koronę ze słynnym dyamentem Kohinoor, dyament ten przepadł.

Energiczne, natychmiastowe śledztwo wykazało, że kradzieży klejnotu dopuściła się jedna z panien służebnych pewnej księżniczki zagranicznej.

Złodziejkę przytrzymano w Hyde parku, w chwili, gdy skarb ukradziony wręczała swemu spólnikowi, tam oczekującemu. Kradzież tę trzymano podczas życia królowej w tajemnicy, i dopiero teraz ją ujawniono. Kohinoor wart jest 24 milionów zł.

Bal w spróchniałym pniu. O rozmiarach drzew kalifornijskich

można powziąć wyobrażenie z tego, że w spróchniałym pniu *sequoi* urządzono salę balową, w której dziesięć par tańczyło swobodnie. W każdym razie było tam trochę cieplej, niż w sławnej ludowej grocie dobszyńskiej na Węgrzech, gdzie wyprawiono raz zabawę taneczną dla gości, poprzebieranych za Eskimosów, Lapończyków i białe niedźwiedzie. Tańczono na drewnianej podłodze, położonej na lodzie. Elektor bawarski Maksymilian Emanuel wydał w r. 1715 bal dworski na platformie, umieszczonej na szczycie olbrzymiego dębu. Na nieszczęście, gwałtowna ulewa zmusiła gości do szybkiego odwrotu z pod obłoków (P. Elżbieta R., stacya Aleksandrów).

Samochody a towarzystwa ubezpieczeń. Z powodu licznych wypadków kalectwa i śmierci, spowodowanych przez szybką jazdę samochodami, amerykańskie towarzystwa ubezpieczeń na życie wprowadziły pewne ograniczenia dla ubezpieczonych, zajmujących się tym sportem. Tak np. odmawiają wypłaty ubezpieczenia, jeśli kalectwo lub śmierć nastąpiły skutkiem jazdy szybszej, niż 15 mil ang. na godzinę.

Wesoły kącik.

Podsłuchane.

Do jednego z dyrektorów teatrzyku przychodzi młoda dama.

— Chciałabym występować w pańskim teatrze.

— A jakie ma pani ku temu kwalifikacye?

— Mam dwa eleganckie kostyumy, jedwabne różowe pończochy i umiem już czytać drukowane.

Odpowiedzi Redakcyi.

I. Sp. Kocmyrzów. Bliższych szczegółów nie znamy.

Zamach na miljonera.

W sprawie zamachu na wiedeńskiego miljonera Maxa Gutmanna, o którym donieśliśmy we wczorajszem wydaniu „Kuryerka“ otrzymujemy bliższe szczegóły:

Wieść o spełnionym w sobolę zamachu na wielkiego przemysłowca i miljonera Maxa Gutmanna wywołała wszędzie ogromną sensacyę nietylko ze względu na wchodzące tu w grę osoby lecz i z powodu oryginalnego sposobu, w jaki zamach spełniono.

Najsmutniejszem w tej sprawie, jest doniesienie, że starszy leśniczy Sobotka, który w krytycznej chwili towarzyszył Gutmanowi od otrzymanych obrażeń wyzionął ducha.

Sprawca zamachu był jak donosi jedno z wiedeńskich pism codziennych zajęty u Gutmanna w charakterze cywilnego inżyniera, ponieważ jednak wytrwale próżniaczył, był G. zmuszonym oddalić go. Scholz — tak się sprawca nazywał — próbował niejednokrotnie miejsce to odzyskać z powrotem, gdy jednak starania jego pozostały bez skutku, postanowił się zemścić.

Zamiaru swojego dokonał w znany już naszym czytelnikom sposób - mianowicie cisnął w sobolę w Selzthal bombę na Gutmanna.

Gutmann jednak ocalał, a zamach przypłacił życiem sam jego sprawca i przypadkowy towarzysz milionera starszy leśniczy Sobotka.

Wyrodny brat.

(Ilustracya na stronie tytułowej.)

W Peisznig odkryto straszną zbrodnię, której się dopuścił brat na bracie.

Oto włościanin tamtejszy Leopold Styks miał brata Piotra. — Obaj odziedziczyli przed 15 jeszcze laty po ojcu największe w Peisznig gospodarstwo wiejskie.

Piotr był upośledzonym umysłowo. Skorzystał z tego wyrodny brat jego Leopold, by zawładnąć całym majątkiem i dopuścił się na niepoczytalnym bracie ohydnej zbrodni. Dokonał jej w takiej tajemnicy, że wykryto ją dopiero onegdaj przypadkiem po piętnastu latach.

Leopold zamknął Piotra w budzie zbudowanej w kącie stajni, w której stało bydło, i tam trzymał go przez 15 lat. Do budy były drzwiczki zamykane na kłódkę, od której klucz nosił Leopold przy sobie. W budzie było tylko trochę słomy i gliniana miseczka, do której Leopold nakładał raz na dzień jedzenie dla uwięzionego brata.

Leopolda zdradziło jego własne dziecko opowiadaniem przed dziećmi sąsiadów, że ojciec ma skarb w skrzyni, stojącej w stajni.

Wyrodnego brata aresztowano — zaś nieszczęśliwego Piotra, którego ciało nawpół przegniło od leżenia i kału, odwieziono do szpitala wiedeńskiego.

Dobrodziejstwa kolejowe.

Na stacyi kolejowej w Granicy zachorował przed kilku dniami pewien pasażer, nazywający się, jak się potem okazało, Joel Weissblum. Został on tknięty połowicznym paraliżem całego ciała, oraz pojawił się u niego t. zw. zator mózgowy. Taki stan zdrowia wymaga najzupełniejszego spokoju, inaczej jednak zapatrywała się na to kolej, gdyż chorego przewieziono aż do Będzina, aby go tam umieścić w szpitalu.

To się nazywa szanować ludzkie życie!

Chory walczy ze śmiercią, lub może zmarł dotychczas, dzięki dobrodziejstwu kolei.

Drugie dobrodziejstwo wyświadczyła ta sama dąbrowiecka kolej swemu lekarzowi drowi G.

Pracował on na kolei lat 20, i za tak długoletnie usługi otrzymał aż 60 rubli rocznie emerytury.

Prawdziwie wspaniałomyślnie.

NADESŁANE.

(Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi).

OGŁOSZENIA.

Drukarnia i stereotypia A. Koziańskiego w Krakowie.